

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 22 sierpnia 1946 r. w Hrubieszowie. Sąd Grodzki w Hrubieszowie w osobie Sędziego A. Targockiego, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 k.p.k. - świadek zeznał co następuje: - - - - -
Imię i nazwisko: Weronika Jankowska, a nie Jaroszyńska. Wiek: 34 lata. Imiona rodziców: Władysław Jaroszyński i Franciszka z Osogów. Miejsce zamieszkania: wieś Rogatka, gmina Bubiienka. Zawód: robotnica. Wyznanie: rzymsko-katolickie. Kierunek: nie znam. - - -
Wieś Rogatka z której pochodzę, miała około 120 domów, w tym około 15 ukraińskich, a reszta polskie. W lutym 1945 r. wojsko w zielonych mundurach i czarnych beretach na czele z gestapowcami, okrążyło wieś i nakazało natychmiast ładować się na furmanki i wyjechać. Na furmanki zostały załadowane tłozoki i posadzone dzieci, a dorośli przez koszali odezwieni do katoza na stację wąskotorowej kolejki, skąd odwieziono nas do Hrubieszowa, a następnie samochodami ciężarowymi - do Zamościa. W samochodach był taki tłok, że dzieci czuli że się nie poruszyły. W Zamościu posortowano nas na trzy grupy: jedna do pracy w Niemczech, druga do Oświęcimia, a trzecia, składająca się ze starych ludzi i dzieci - pod Warszawę. Mnie przydzielono do Oświęcimia i zaraz odłączono odemnie 8-10 letnie dziecko. Po 2-ech tygodniach zostałam wywieziona do Oświęcimia w liczbie około 700 osób. Przyjechaliśmy na miejsce w nocy. Z nastaniem dnia ponumerowano nas, ostryżono i wykąpano w zimnej wodzie, poczym zabrano nam wszystko co kto posiadał i wydano pasiaki, koszule i trepy. Niektóre koszule były zbyt długie, a inne znów dziecięce, nie nadające się do użytku. Te kobiety, które otrzymały małe koszulki, zmuszone były nakładać pasiaki na gołe ciało. Wyżywienie skła-

dało się zupy na brukuwi podawanej raz dziennie. Zupa była piękna i chciało się po niej pić, lecz wody nie było. Na śniadanie otrzymano waleńki około półtorej szklanki gorzkiej kawy, a na kolację kawałek chleba z margaryną lub krótkim kiełbasą. Takie życie otrzymywaliśmy przez pierwsze trzy miesiące, a następnie wolno było otrzymywać paczki od rodziny lub Czerwonego Krzyża. Gdyby nie paczki, to wszyscy zmarli by z głodu. Sam komendant mówił, że w 3 dni obosowym można wytrzymać nie więcej jak trzy miesiące. Pracowaliśmy narazie przy kopaniu stawów rybnych - w bagnie. Praca była bardzo ciężka, gdyż trzeba było wykopać rowy na głębokość 10-12 metrów. Gdy ktoś ze zmęczenia padał na chwiłeczkę, to zaraz był bity. Nasz kuzyn Chorzy o nieszczęśliwym losie, tylko gorzej wyglądający, byli odsyłani do 25 bloku śmierci, a stamtąd wywiezieni do Brzeszki, gdzie było kwarantanna i palenia. Powtarzało się to z początkiem października, a później nieco rzadziej. Do pieca wozili jednym samochodem umarłych i żywych. Słyszało się płacz i krzyk żywych więzionych do pieca i od tego robiło się słabo. Nito nas ciężko, swobodnie podczas pracy i przeważnie bez powodu. Nas widział jak 14-letnia dziewczynka, że to, że wyszła z bloku, została zamieszana przez pracodawcę. Kiankę prawie na śmierć, bowiem w pewien czas potem zmarła w szpitalu. Nazwisk tych ludzi o nas wysiedlił nie znamy. W obłonie w Oświęcimiu wybierali ludzi do pieca. T a n t e k i on przeważnie snęcał się nad nami, bijąc nas. Zawsze on wszystko. - - - - -

/-/ Jankowska W.

Sędzia: -/ A. Targoński.

Z oryginału zgodny

Sędzia Okręgowy Sładczy

Jan Schu